



*Po Syberii podróżowała się kiedyś zaprzęgiem reniferów

Podróż wczoraj i dzisiaj

TURYSTYKA / 40 lat temu do Ameryki Łacińskiej płynąłem frachtowcem cały miesiąc. Dzisiaj zjadam śniadanie w Warszawie, obiad w Madrycie, kolację w Buenos Aires, a spać idę w Montevideo – pisze znany podróżnik, odkrywca źródła Amazonki i członek Królewskiego Towarzystwa Geograficznego w Londynie.

JACEK PAŁKIEWICZ

Głośny film „2001: Odyseja kosmiczna” Stanleya Kubricka oprócz symbolicznej podróży w przyszłość pokazuje przesuwającą się wraz z upływem czasu granicę efektywności człowieka. Ale przede wszystkim mityczną peregrynację w dobie technologicznej czy nawet dużo dalej. Tak jak dla Ulisesza istniały niegdyś Słupy Herkulesa, tak dla człowieka jutro istnieją sygnalizujące ludzką drogę, tajemniczy czarny monolit na innej planecie. Podróż zawsze była nierozłączna z tęsknotą życia ludzkiego, potrzebą poznawania i odkrywania. Człowiek był już na Księżycu, teraz przygotowuje się do lotu na Marsa. Z siedmiu miliardów ludzi żyjących na świecie statystycznie co siódmy przekracza granicę państwa.

Napisał do mnie pewien student z Rodonitz: „Jak ja pana zazdrościsz! Pana podróżnicza kariera przypadła na dobre czasy”. Jako reporter-podróznik pół życia spędziłem w drodze. Czasami gubię się, myśląc o tym, jak drastycznie zmieniło się oblicze podróży na przestrzeni moich czasów. Czym różni się ona w porównaniu z latami 80. ubiegłego wieku? Różnica jest kolosalna, a granica niezrównana. Przede wszystkim kamieniem milowym był postęp technologiczny. Komputer wstrząsnął naszym życiem, a internet dokonał nieprawdopodobnej rewolucji, pozwalając robić rzeczy, które kiedyś były absolutnie nie do pomyślenia.

Świat w zasięgu ręki

Dawny charakter wojażowania girnie na naszych oczach. Ludzkość została włączona w wielkie prądy prowadzące do gwałtownego ujedynolnienia świata, do bezlitosnej uniformizacji kulturowej i cywilizacyjnej. W nowym, kosmopolitycznym stylu życia zanikają obyczaje, rola religii i rodzinna kultura.

Dominują wszechobylska coca-cola i hamburgery w McDonalddie. Na przestrzeni ostatnich czterech dekad radykalnie zmieniły się formy komunikacji, płatności czy samego przemieszczania się po świecie. Pamiętaj, że cztery dziesiątki lat temu do Ameryki Łacińskiej płynąłem frachtowcem cały miesiąc. Dzisiaj zjadam śniadanie w Warszawie, obiad w Madrycie, kolację w Buenos Aires, a spać idę w Montevideo.

Świat otworzył się na niespotykaną dotąd skalę, a przepłynięty, że jeszcze w PRL, podróż zagranicą pozostawała w sferze marzeń Polaków. Paszporty otrzymani wali tylko wybrańcy. Dziś wyjazd do innego kraju jest dostępny dla każdego. Wojażowanie jeszcze nigdy nie było tak proste i tak osiągalne. Znikają bariery wizowe, mamy dostęp do licznych środków transportu, wynajem aut stał się banalnie prosty i wcale niedrogi. Jeżdżymy bardziej komfortowo, dalekobieżne autobusy mają wygodne fotele, toaletę, stały dostęp do bezprzewodowego internetu i gniazdka do ładowania urządzeń. Wskazje w Grecji czy Maroku kosztują nie więcej niż wczasy w Darłowie.

Czwartej wieku temu przygotowanie ekspedycji na Borneo zajęło mi rok, dziś wystarczyłoby na to tydzień. Moja mama, wyjeżdżając na urlop do Świnoujścia, pakowała się dwa tygodnie, a córka, jadąc na narty w Alpy, poświęca na to dwa dni. Różnice w zakresie zaprogramowania nawet w kilka godzin. Dzięki internetowi bez wychodzenia z domu można obejrzeć tysiące ofert na stronach biur podróży, czy porównać wszystkie dostępne połączenia, przewoźników i standardy pojazdów. Wystarczy tylko kliknąć, aby kupić online bilet na samolot. Nie musimy nawet mieć przy sobie pieniędzy, wszelkie opłaty regulujemy za pomocą kart płatniczych. Potem, korzystając z TripAdvisora z milionami bezstronnych recenzji, można w każdym mieście na kuli ziemskiej wybrać hotel, restaurację czy atrakcje turystyczne. Trochę więcej czasu zajmie ścieżka

się opluć szperanie po blogach, sieciach społecznościowych czy forach, gdzie można skorzystać z doświadczeń niezliczonej rzeszy osób, które podsuwają pomysły na wakacje życia i dzielą się opiniami. To prawdziwa rewolucja, która pozwala na skrupulatne i sumienne rozważenie wszystkich za i przeciw. A wątpliwości jest mnóstwo: kiedy i jak dojechać, co zabrać ze sobą, jak się ubrać, gdzie nocować. Internetowa przestrzeń to istna biblia, niezastąpiona do konsultacji. Jej alians z peregrynacją stał się już nierozdzielny. Portal eDreams podaje, że trzy czwarte Europejczyków organizuje swoje wakacje poprzez sieć, a jedno trzecia w ten sposób nabywa bilety lotnicze. Coraz więcej osób decyduje się na wakacyjną destynację na podstawie jakiejś superpromocji.

Samolot dla każdego

Spójrzmy teraz na transport powietrzny i jego ewolucję. W latach 70. był to drogi i dość elitarny środek lokomocji. Nikt nie mówił jeszcze wtedy o kryzysie naftowym i towarzystwa lotnicze mogły inwestować w poziom obsługi, wygodę podróży, delikatne posiłki, trunki oraz pogodny i przytulny stowarzyszenie. Dziś oszczędność, do których zmusza bezlitosna konkurencja cenowa, sprawiają, że pasażerowie klasy ekonomicznej są ściskani jak sardynki w puszcze. W 2017 r. linie lotnicze na świecie przewiozły 4 mld pasażerów. Tylko przez londyńskie Heathrow przewinęło się ponad 77 mln. Zrobiła się masówka, a uprzejmość personelu, pokładowy catering albo wygodne siedzenia pozostawiają wiele do życzenia. Wszelkie utracie udogodnienia rekompensuje jednak rozkwit floty przewoźników niskobudżetowych, oferujących bardzo atrakcyjne ceny i często przekierowujących przepływ nurtów turystycznych na małe lotniska w pobliżu popularnych miejsc wakacyjnych, gdzie nie docierają tradycyjne linie.

31 września 2001 r. stworzył nową geografie świata. Nie tylko wznosił bariery między religiami i kulturami, ale także zarysował głębokie zmiany w świecie podróży. Od tej pory kosztami stały się czasochłonne i stresujące lotniskowe kontrole bezpieczeństwa. 66 proc. respondentów ankiety wyszukiwarki lotów Skyscanner wyraża niezadowolenie z tego powodu. 41 proc. marzy o dawnej atmosferze, kiedy można było poznać kapitana w kokpicie albo gdy z obsługą kabiny witali on pasażerów wchodzących na pokład. Jego elegancki mundur i czapka z logotypem przewoźnika zapewniły mu dystans, a przyzryty głos budził zaufanie. Dziś piloci są odizolowani pancernymi drzwiami, zza których dobiega tylko sucha informacja o szczegółach lotu bądź eragmatyczna wiadomość o opóźnionym odlocie lub turbulencji. Wielu pasażerów jest też zawiadzionych brakiem rozdawanych kiedyś cukierków czy słodyczy, łagodzących nieco niepokój podczas startu. Z sondażu wynika, że co siódmy pasażer odczuwa dyskomfort z powodu zakazu palenia na pokładzie, drugie tyle ubolewa, że zabrano im niedozwolone w bagażu podręcznym alkohole i perfumy, a jeszcze inni narzekają, że nie mogą wziąć na pokład butelki ulubionego soku.

MMS-y zamiast pocztówek

Jeszcze dwie dekady lat temu kontakt z bliskimi nie należał do zbyt łatwych, bo w krajach Trzeciego Świata, chociaż nie tylko, godzinami musiałem czekać w urzędzie pocztowym na połączenie telefoniczne. Dzisiaj trudno już sobie przypomnieć istnienie ulicznych automatów na żetony. Łączność stała się dziecinnie prosta, wystarczy telefon komórkowy albo wszechobecny Skype, Twitter bądź kafejka internetowa. Wątpię, czy ktoś jeszcze wysyła widokówki z zagranicy, a przecież nie tak dawno należało to do podróżniczego rytuału.

W NAJNOWSZYM „UWAŻAM RZE HISTORIA”: KUBA

Lucha contra bandidos

Gdy rewolucjoniści Fidela Castra zajęli Hawanę, Kubę ogarnęło kolejne powstanie, tym razem antykomunistyczne

Czytaj więcej
w styczniowym
numerze
**Uważam Rze
Historia**

I zapowiedział sporo czasu, bo w jednym miejscu sprzedawał pocztówki, w drugim znaczki, a jeszcze gdzieś indziej była skrytka pocztowa. Ale to nie bałotowało, mówiło „tu byłem”, „to wielki dzień”. Teraz wszyscy korzystają z poczty elektronicznej, SMS-ów, MMS-ów czy wiadomości. Bez zwłoki przesyłają fotografie na Facebooka, pozwalając znajomym uczestniczyć w ich przygodzie, bo jako zakładnicy sieci nawet na wakacjach nie potrafia oderwać się od netu, maili, czatów.

Afryka była swego czasu określaną mianem „grobu białego człowieka”. A podopieczni medycyny tropikalnej jeszcze w 1965 r. odradzał wyjazd w głąb klimatu bardziej powyżej 50. roku życia ze względu na zagrożenie dla zdrowia. Zalecano, by turysty po przyjeździe zadbać o aklimatyzację, przez pierwszy tydzień unikać zbyt dużego wysiłku, pamiętać o lekkostrawnej diecie i popołudniowej siestce. Dzisiaj te rekomendacje wydają się wprost groteskowe.

Ekwipunek globtrotera

Współczesny globtroter może liczyć na liczne udogodnienia, wciąż ulepszany ekwipunek i przeróżne nowinki technologiczne. Działające naukowo rozkładają się łatwiej i szybciej, wygodne, osadzone na kółkach walizki są lżejsze i bardziej wytrzymałe. Oglądanie filmów na laptopie czy smartfonie mała długie godziny uciążliwego oczekiwania w lotniskowej strefie tranzytowej i odwraca uwagę od trudów podróży. Sprzyjającym podróżnikowi stała się nawigacja satelitarna. Magy, tancerze, duże, rozkładane pilschty, zostały zastąpione cyfrowymi, które podają lokalizację według koordynat GPS, wyliczają najszybszą lub najbardziej komfortową trasę. Kiedyś trzeba było dbać o należyte ukrycie gotówki, dzisiaj nikt nie zabiera jej ze sobą, tylko podejmuje ją w bankomatach albo płatni kartą kredytową. Zapomniany już o czkach podróżnych, szeroko stosowanych od końca XIX wieku. Dzięki uniwersalnej walucie euro nie musimy szukać punktów wymiany. Coraz rzadziej zabieramy też w drogę nie najlżejsze książkowe przewodniki, zastępując je e-bookami. Zwrot w historii fotografii przyniósł cyfrowy aparat. Paralelnie, jak wracając z daleka, niepokodłem się o jakość zdjęć, dopóki ich nie wywołałem. Teraz taki problem nie istnieje, każde ujęcie można powtórzyć albo „poprawić” w Photoshopie. Jeszcze niedawno nosiliśmy na ramieniu ciężką torbę ze sprzętem fotograficznym. Dziś zabieramy tylko lekką kompaktową Fujifilm X-T1, udany aparat o wysokich standardach, przeznaczony do ciężkich zadań. Zresztą dyskretna jakość fotografii zapewniają najwyklesze telefony komórkowe.

Pojawiła się Europa bez granic, ale miliony ludzi nie odczuli niedzielnego zachwyta, bo już mieli paszporty w kieszeni. Ja i moi rówieśnicy nie byliśmy tak uprzywilejowani. Ale nie rezygnowaliśmy z prawa do wolności, zachłanność świata popchnęła nas do nielegalnego pokonania szlabanu i drutów kolczastych żelaznej kurtyny. Dziś, jadąc przez Stary Kontynent, odczuwam pewien niedosyt, po prostu brakuje mi odrobiny napięcia i emocji towarzyszących wyjazdowi do innego państwa. Ostatnio odnalazłem w domu certyfikat przelotu samolotem KLM nad biegunami północnymi i cały plik zdobytych aresztów różnych towarzyszy politycznych, potwierdzających przekroczenie rownika. Dziś, podobnie jak uhenowianin nikt nie praktykuje. Bo i po co, skoro loty międzykontynentalne dawno przestały być wyłączeniem.

W 1886 r. menedżer hotelu Savoy w San Remo wyużył nakleki na walizkę, co miało być reklamą hotelu. Pomył się szybko się przyjął, a walizki oblepione naklejkami z luksusowych hoteli podnosiły status podróżującego, czyniąc go światowym bywalcem. Marząc w dzieciństwie o podróżach, wysyłałem listy do hoteli na całym świecie, prosząc o kolorowe nalepki, które stały się dla mnie oknem na świat. Mnożone utrzymywały się przez równo sto lat i dzisiaj nikt już o nich nie pamięta.

Na wyprawach po bezdrożach i bezdrogach wskazówkami zawsze poruszałem się lokalnymi środkami lokomocji. Na pustyni zawsze na wielbłądach, które zostały wyparte przez niezgłębione środowiskowa. Na rzecie Jangcy żeglowałem niegdyś ostatnim sampanem, dziś można tam płynąć tylko statkami wyduszkowymi. Poprzednie pokolenie Indian dotarło Amazonek poruszało się wiosłową piragą, obecnie tylko łodzią motorową. Na biegun zima na Sferberk jechałem zaprzęgiem reniferów, a teraz poruszają się tam pojazdami mechanicznymi.

Kiedyś w szkołach wybierano się jeden z języków obcych. Dziś liczy się tylko międzynarodowy angielski, dzięki któremu można komunikować się prawie wszędzie. Chyba że jest się w Chinach. Ale tam pomaga mi automatyczny tłumacz w telefonie. Technologia jest moim sprzymierzeńcem i na peryferiach świata korzystam z jej dobrodziejstw, np. z ratowniczego telefonianika EPIRB czy satelitarnego lokalizatora Spot Tracker, które w razie utraty orientacji ułatwiają odnalezienie mnie na pustyni.

Pojawiło się jednak nowe zagrożenie, które może nas dotknąć w najmniej oczekiwanym chwili. Wszliśmy w wyjątkowo niespokojne czasy, epokę zamachów terrorystycznych w portach lotniczych, na dworcach kolejowych i w muzeach, na plażach, co może niepać uzasadnionym niepokojem. Jak jednak informuje Światowa Organizacja Turystyki Narodów

Zjednoczonych, również międzynarodowych konfliktów i zagrożeń atakami bombowymi liczba urlopowiczów na całym świecie wzrasta każdego roku o kilka procent.

Globalny kurort

Świat w czasach szalonego przyspieszenia zmienia się i kurczy. Brytyjski pisarz Lawrence Osborne, który zjeźdzał pół globu, w „The Naked Tourist” odnotowuje, że problem współczesnego globtrotera polega na tym, że nie wie, gdzie jechać. Wszystko wygląda tak samo, cała planeta stała się już jednym gigantycznym resortem i gdziekolwiek się ruszy, w gardle pozostaje gorzka. Globalizacja znosi granice i prowadzi do planetarnej ekspansji rynku. Aż trudno sobie wyobrazić, jak wiele rzeczy zmieniło się tylko w ciągu pół wieku. Ten ogromny postęp doskonale widać na przykładzie niektórych miast. Spójrzmy na Dubaj. Coś, co niedługo było niewielką osadą pośród morza piasków, dziś jest rozbudowanym wyobraźnię i pragmatyzm, eksperymentem świątynią luksusu i stężonymi koncentratami architektury XXI wieku. W tym orientacyjnym przepychu brak jednak czegoś, co w starej Europie jest być może mało przejrzyste, ale istotne dla jakości życia. We Wrocławiu, Berlinie czy Madrycie każdy czuje się jak w domu. A tutaj na pewno nie.

Pod wpływem unifikacji wzorów konsumpcyjnych i komercjalizacji życia zmika gościnność i wiele innych wartości oraz ideałów, co może prowadzić do brzości oraz. Nostalgia trawla też Claude’a Lévi-Straussa, który w filozoficznym traktacie „Śmiutek tropików” pisał o zblaznieniu, przemijaniu, wreszcie o bezskutecznym poszukiwaniu śladów utraconej rzeczywistości.

Kiedy na początku lat 80. odwiedziłem Lhasę, widziałem tam niezliczonych przybyszów. Potala, majestatyczny pałac-forteca, wyrastający o światło pośród mgieł, oraz oświecone namioty kocowików żyły średniowieczną atmosferą a budujący pielgrzymi przybywali, aby oddać cześć Dalajlamie. Dziś funkcjonują tam centra handlowe, dyskoteki, salony masażu (czyli burdeles), które poroniona wprowadzają na ziemię wyobrażenia; z jakimi przyjeżdża się tutaj po lekturze książek sprzed ćwierć wieku. Po przywódcy Tybetańczyków nie ma tu śladu, władze chińskie zamieniły centrum duchowe w muzeum dla ekskursjonistów. Nie dziwnego, że nowe nazwy geograficzne nigdy nie będą miały dla mnie takiego uroku jak te, do których się niegdyś przyzwyczaiłem. W pamięci na zawsze pozostanie ożywiony wyobraźnię Saigon, chociaż dzisiaj nazywają go Ho Chi Minh, podobnie jak Cejlon Sri Lanką, Syjam Tajlandią albo Biruę Mjanmą.

Ze względu na limitowany czas wjazdu enty ze szkoły, nie istnieje już trasa, liczy się tylko cel. Dotarcie w ekspresowym czasie na drugi koniec świata to nie podróż, a po prostu przemieszczanie się z jednego miejsca w drugie, marginalizujące istotnie wartość po drodze. Tony i Maureen Wheelerowie, twórcy wydawnictwa Lonely Planet, tak pisali o swojej amerykańskiej przygodzie w 1972 r.: „Na krótko drogę skieraliśmy w prawo, kierując się w stronę Indii. W każdym razie głębiej w naszą stronę”. Dziś, w dobie wyścigu z czasem, nieustannym pościpiech oraz zniszczeniu przez uciążliwość i wygodę spłaszczają rzeczywistość, zowią ją gamę przeżyć. I pomyśleć, że zupełnie niedawno szafki przygotowanie się do wyjazdu było wydarzeniem. Po powrocie jeszcze długo było się wakacjami, bo trzeba było zapoznać ciekawość rodziny i przyjaciół, pokazać slajdy. Teraz za sprawą smartfonów i Facebooka, pozwalających komunikować się w czasie rzeczywistym, dominuje tendencja do spędzania wakacji i opowiadania o nich „tu i teraz”. W kontrastu dwóch epok rozdziałoryli załadowani jedytni pokolenia ściera się i mieszają dobre i złe strony, gdzie jedno coś traci, a drugie zyskuje.

Przyszłość turystyki

Mówię, że w nowych realiach peregrynacja utraciła blask. Magia egzotyki, atmosfera dawnych romanitycznych eskapad udechliła w zapomnienie. Globalizacja odziska swoje miejsce na świecie podróży. Sprawia, że przesyłany przemysł turystyczny przekształca egzotyczne tradycje w komercyjny folklor, nie pozostawiając na naszej planecie niczego nieskażonego. W epokę masowych wyjazdów korzystamy z gotowych recept, zadowolając się folklorystycznym skansenem. Miliony „pakietowych” wczasowiczów skazanych jest na zaniknięcie w odseparowanym od lokalnej społeczności, sterylnej kokonie, enklawie eleganckich resortów, usług turystycznych, spektakli, rajskich plaż i kuchni dostosowanej do zachodnich gustów.

Dzisiejsze trendy niewiele mają wspólnego z wczorajszymi, ale i te, które nadziei jutro, będą zapewne inne niż obecne. Osobiście uważam, że mimo globalizacji, kryzysu kultury czy pluralizmu wartości peregrynacja całkowicie nie zbladła. Kres autentycznej wędrowki dotyczy raczej jej wizerunkowej części, a nie duszy człowieka. Duszy, w której wciąż dłwi uletnyszczone ciękawość świata. Magia nieznanego kraju wciąż pobudza naszą wyobraźnię i kusi tajemniczością. Zatem prawdziwy podróżnik nie bojąc się nieprawości i mrodożę, zawsze będzie szukał konfrontacji z inną rzeczywistością i zamkniętym w czasie przesyłnym autentykiem. Henry Miller, autor książki „Zwrotnik Raka”, twierdził, że większy sens ma odkrycie jakiegoś świątyni, o której nikt nie słyszał, niż zwiedzanie kaplicy Sykstyńskiej, wśród klebiących się tłumów.

Takie porównania i refleksje o tym, czego już nie ma, są nieschodne nawet dla kogoś, kto zwykła nie bawić się samymi. Ze zdumiewającą ostrością przy patrzeniu sobie, że powracając kiedyś w tę samą okolice, odnajdując waleń znajome obrazy. Dłż jest to nie do pomysłenia, dlatego tak chętnie wspominałem obrosłe mianem tureckim. Bo intryguje i wywołuje wzruszenie. Chętny czy nie, niektóre fakty będą powracać z natrętną intensywnością, bo nie sposób odciąć się od zabawy nad utraconymi wizerunkami i niotnymi doznaczeniami. To nostalgia to po prostu nasz nieuchronny obronny przeciwko przyspieszaczom rytmu życia. W filmie „Nakarmić bruki” Carlosa Saura oglądająca się wstecz starsza kobieta mogła cieszyć się z życia właśnie dzięki nostalgicznej wędrowce w przeszłość.

Branda turystyczna stoi w przededniu wielkiej zmiany. Według raportu SkyScanner „Przyszłość podróży” nowa generacja narzędzi wykorzystujących rzeczywistość wirtualną jeszcze bardziej ułatwi podróżowanie. Specjaliści od trendów technologicznych prognozują, że w 2025 r. będzie można zaplatować i zarezerwować spersonalizowane wakacje za pomocą sterowanego głosem mikroczajnika mieszczącego w naszyjniku. To cy berprzeszłość to już tylko kilka kroków od kina science fiction Kubricka, z jego sztuczną inteligencją i peregrynacją przez historie ludzkości. ☞



W 1987 r. Angkor odwiedziło mniej niż tysiąc turystów. 20 lat później milion, a w ubiegłym roku prawie 2,5 mln